

## Rubryka: „Wśród nowych książek”

„Kuryer Literacko-Naukowy”, nr 48

Dodatek do nru 348 krakowskiego „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”  
z 30 listopada 1931 r.

Pompeje pod Wezuwiuszem były już nieraz tłem i środowiskiem powieści, począwszy od sławnych „Ostatnich dni Pompei” Bulwera, a skończywszy na „Danseuse de Pompéi” Berheroya. Polski autor, dość dobrze zorientowany i w terenie, i w tak zwanych starożytnościach prywatnych rzymskich, postanowił ożywić pompejańczyków z ostatniego roku przed wybuchem Wezuwiusza (79 r. po Chrystusie) i przedstawić ich w życiu codziennym w sposób realistyczny, tak jak Petroniusz przedstawił „Ucztę Trymalchiona”, lokalizowaną przez niektórych w Pompei. Autor wspomina nawet o tej „Uczcie”, a kto wie, czy nie ona, a raczej zachowane obok niej fragmenty realistycznego romansu Petroniusza pobudziły do napisania tej powieści awanturkowej, w której rolę Petroniuszowego Enkolpiosa dał tytułowemu pułkownikowi, Bitona (jego kochanka) – Kubusiowi z Polski, a Ascyłtosa – trenerowi futbolu van Campenowi. Ale skąd ta dzisiejsza trójka hultajska wzięła się w Pompei?

Przyjechała tam z Salonik. Ale jak przeskoczyła dwa tysiące lat wstecz? Pomógł w tym preparat peyotlowy sporządzony przez pułkownika, który z zawodu był aptekarzem w miasteczku Franchimont w Ardenach, podczas wojny pełnił obowiązki farmaceuty w lazarecie polowym, a po wojnie zgłosił się jako generał (z własnej inicjatywy) do Obregona walczącego właśnie z Carranzą o Meksyk, stoczył bitwę pod Aquas Calientes i poniósł klęskę, choć bój przeprowadził ściśle według schematu Leuktrów. Niestety przeciwnik nie bronił się przed natarciem wzmocnionego lewego skrzydła, lecz zaatakował całym frontem skośny szyk Epaminondasa Bodineau. Ten uciekł więc z powrotem do Europy i na terenie salonickim prowadził tajną fabrykację alkoholu, a potem szmugiel preparatami peyotlowymi. To, jego i towarzyszków pograżyło we śnie, z którego obudzili się w Pompei w roku 79 po Chrystusie.

Z pobytu w Salonikach umieli po grecku, łatwo więc im było porozumieć się ze starożytnymi pompejańczykami. Do potraw starożytnych przyzwyczaili się łatwo; palone żołądźce zastąpiły im kawę, odwar z liści borówczanych herbatę, a alkohol pędzili sobie sami z wina, dzieląc się nim, pod nazwą wody życia (*aqua vitae*) z pompejańczykami, oczywiście za dobrą zapłatę. Nauczyli też grać Rzymian i Greków w karty, sporządzone przez Kubusia, a dla foluszników założyli dwa kluby futbolu. Autor umie tych kilka „wynałzków” współczesnych wprowadzić doskonale w życie antyczne, a z tego życia wydobyć tyle szczegółów identycznych z naszymi, że spoza humorystycznego tonu przebija udatna rekonstrukcja antyku. Kubuś ma kłopot z zakochaną w nim lutnistką Heleną, która z miłości do niego obcina sobie włosy. Wnet po ślubie jednak go traci, bo Kubuś – wygadawszy się, że pochodzi z Kalisii Semovita, który napadł na karawanę rzymską, więc jest nieprzyjacielem Rzymu – zostaje sprzedany jako niewolnik państwowy. Z niewoli ucieka do Neapolu, znajduje schronienie u chrześcijan, a gdy przyjaciele uciekli z Pompei przed wybuchem Wezuwiusza, łączy się z nimi i wraca do dzisiejszej Belgii, uwożąc piękny posąg Junony, jej kapłana i pieska. Ów posąg, umiesz-

czony najpierw w ogrodzie pułkownika w Franchimont, potem w kościółku, to tytułowa „Nasza Pani Radosna”.

Poza lekkomyślnym przejściem z Salonik do Pompei i równie dowolnym powrotem do współczesności, prolog i epilog same w sobie są doskonałe, a romans antyczny z dzisiejszą trójką hultajską – rozkoszny. Rzadko spotyka się tak inteligentną powieść autora dotąd nieznanego.

*R.* [Tadeusz Sinko]